

indeks

PISMO POLITECHNIKI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

Nr 5 (16)

Rok III

Kielce

Czerwiec 1994 r.

W NUMERZE:

➤ INFORMACJE

- FEANI
- WSPÓŁPRACA Z AMBASADĄ FRANCUSKĄ
- STAŻ NAUKOWY W USA
- CD ROM-y W BIBLIOTEKACH
- STUDENCI W "ELEMISIE"

➤ RANKING SZKÓŁ WYSZYCH

➤ OPOWIEŚĆ O ZIMIE WIOSNĄ

➤ JAKOŚĆ KSZTAŁCENIA (cd.)

➤ MAGNA RES LIBERTAS

➤ JUWENALIA '94

- IDZIE WIOSNĄ
- JUVENES ZNACZY MŁODOŚĆ

➤ KONKURS NA WIERSZ

- SPOTKANIE Z POEZJĄ

➤ SPORT AKADEMICKI

- NAJSILNIEJSZY JUNIOR "POLIBUDY"

PRAKTYKA PRZEMYSŁOWA - NIEODZOWNY ELEMENT WYKSZTAŁCENIA INŻYNIERA

Słowo "inżynier" pochodzi od angielskiego "engine". Powstało w początkach industrializacji i oznaczało człowieka obsługującego maszynę. Jego wiedza ograniczała się do umiejętności nabytych przy pracy pod kierunkiem starszego, doświadczonego fachowca. Wykształcenie inżyniera wynikało w całości z praktyki przemysłowej.

W miarę rozwoju techniki i powstawania nowych skomplikowanych maszyn okazało się, że inżynierowi potrzebna jest również wiedza teoretyczna oparta na matematyce, fizyce i chemii. Wiedza z elektrotechniki, termodynamiki, budownictwa, mechaniki; pozwalająca budować i eksploatować w sposób optymalny urządzenia oraz aparaturę nowej generacji.

Powstawały odpowiednie szkoły. Początkowo zawodowe i średnie, później politechniki i wydziały techniczne na uniwersytetach.

W miarę rozwoju nauki i techniki zmniejszała się w wykształceniu inżyniera porcja wiedzy praktycznej, a wzrastała porcja potrzebnej teorii. Zawsze jednak praktyka przemysłowa stanowiła i stanowi obecnie ważny element zawodowej edukacji. Obejmuje ona przeważnie 6 miesięcy rozłożonych na kolejne wakacje letnie. Anglicy nazywają to systemem kanapkowym: "sandwich system". Okresy szkolenia teoretycznego w uczelni przedzielone są okresami praktyki czyli konfrontacji tej wiedzy z obserwacją produkcji i organizacji przedsiębiorstwa przemysłowego.

W Kanadzie studenci wydziałów technicznych odbywają

trzymiesięczne praktyki po drugim i po trzecim roku czteroletnich studiów prowadzących do uzyskania stopnia bakałarza "Bachelor of Engineering - BEng".

Absolwent uniwersytetu nie jest jeszcze inżynierem. Tytuł taki otrzymuje dopiero po zarejestrowaniu w związku inżynierów odpowiedniej branży; mechaników, elektryków, budowlanych, górników. Związki te przyjmują w poczet swoich członków kandydatów z dyplomem uniwersyteckim BEng, mogących się wykazać dwuletnim stażem pracy i egzaminem wstępnym z zarządzania oraz prawa przemysłowego, zdany przed komisją związkową. Podobnie odbywa się szkolenie inżynierów w innych krajach anglosaskich, podobne warunki stawia organizacja FEANI, rejestrująca inżynierów europejskich EUR ING.

Praktyka przemysłowa na studiach politechnicznych w Polsce

przechodziła różne koleje losu. Na początku lat pięćdziesiątych studenci politechniki odbywali miesięczne praktyki po pierwszym i drugim roku studiów oraz czteromiesięczną tuż przed dypl-

(cd. na str.4)

FEANI

W dniu 18 marca br. w Brukseli odbyło się posiedzenie Komisji ds. Rejestru FEANI (Register Commission), na którym zapadła ostateczna decyzja o akredytacji polskich uczelni technicznych i kierunków studiów inżynierskich przez FEANI, a tym samym włączeniu ich do INDEKSU FEANI. Z przyjemnością zawiadamiamy, że **POLITECHNIKA ŚWIĘTOKRZYSKA i jej następujące kierunki studiów: Budownictwo, Elektrotechnika, Inżynieria Środowiska, Mechanika i Budowa Maszyn zostały zaakceptowane przez FEANI jako odpowiadające kryteriom FEANI.**

Rejestracja w INDEKSIE FEANI

Akredytacja przez Europejską Federację Narodowych Stowarzyszeń Inżynierskich i wprowadzenie do INDEKSU FEANI rozdziału dotyczącego Polski oznacza, że absolwenci kierunków studiów wymienionych w Indeksie, będący członkami stowarzyszeń naukowo-technicznych zrzeszonych w FSNT-NOT (wymóg FEANI), mogą

ubiegać się od razu po ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomu o rejestrację wstępną na podstawie posiadanego wykształcenia. Rejestracji takiej dokonuje za odpłatnością Polski Komitet Narodowy ds. Rejestru FEANI (Polish National Monitoring Committee) przy Zarządzie Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych (FSNT-NOT) w Warszawie (adres: 00-950 Warszawa, ul. Czackiego 3/5), który wydaje certyfikaty na drukach firmowych FEANI. Posiadanie certyfikatu oznacza, że uczelnie i kierunek studiów są uznawane przez FEANI. Stwarza to dla absolwentów tych uczelni określone preferencje i ułatwienia w zawodowej karierze inżynierskiej.

Tytuł EUR ING

Absolwenci posiadający udokumentowane doświadczenie inżynierskie, spełniające wymogi FEANI, będą mogli ubiegać się za pośrednictwem Polskiego Komitetu Narodowego ds.

Rejestru FEANI o tytuł zawodowy "Inżyniera Europejskiego" - EUR ING.

Tytuł ten jest przyznawany wyłącznie przez FEANI, a kandydat otrzymuje dyplom EUR ING podpisany przez Prezesa i Sekretarza Generalnego FEANI oraz Certyfikat FEANI. Koszt jednej rejestracji wynosi równowartość 1.000 franków francuskich.

Tytuł EUR ING ułatwia wykonywanie zawodu inżyniera w krajach europejskich. Komisja Unii Europejskiej wysoko ocenia wartość tytułu EUR ING nadawanego przez FEANI oraz rekomenduje jego uwzględnienie przy wdrażaniu Dyrektywy Generalnej (Dyrektywa Rady 89/48/EEC z dnia 21 grudnia 1988 r. w sprawie generalnego systemu uznawania dyplomów szkolnictwa wyższego).

W opinii Komisji rejestracja w rejestrze FEANI EUR ING oznacza, że inżynier osiągnął pewien poziom kompetencji zawodowej, poświadczony przez jego organizację zarówno na poziomie narodowym jak i europejskim. (sol)

STAŻ NAUKOWY W USA

Prof. dr hab. inż. Mieczysław Poniewski, prorektor ds. Badań Naukowych i Współpracy z Gospodarką Narodową PŚk. przebywał na stażu naukowym w USA od 1 lutego do 15 maja br. Sponsorem stażu była Fundacja Kościuszkowska z Nowego Jorku. Prof. M. Poniewski od kilku lat współpracuje naukowo z prof. Larrym C. Witte z Laboratorium Wymiany Ciepła i Zmiany Fazy na Wydziale Mechanicznym University of Houston.

Jego pierwszy staż naukowy (88/89) w University of Houston zaowocował wspólną publikacją z prof. L.C. Witte, zaś obecny - wnioskiem o wspólny polsko-amerykański projekt badawczy, sponsorowany przez Fundusz im. Marii Skłodowskiej-Curie. Ma on dostarczyć badań eksperymentalnych związanych z intensyfikacją wymiany ciepła przy wrzeniu w wąskich kanałach. Problematyka ta występuje przy konstruowaniu systemów chłodzenia

układów scalonych o bardzo wysokiej skali integracji, łopatek turbin grzanych, silników spalinowych o zwartej konstrukcji, nowych i bezpiecznych typów reaktorów jądrowych.

Procedura ubiegania się o grant z Funduszu im. Marii Skłodowskiej-Curie jest długa i uciążliwa. Projekt wspólnych badań musi uzyskać akceptację kilku recenzentów ze strony polskiej i amerykańskiej. Życzymy powodzenia. (sol)

WSPÓŁPRACA Z AMBASADĄ FRANCUSKĄ

Ambasada Francuska przyznała Bibliotece Głównej PŚk 2000 franków na zakup książek technicznych i literatury fachowej oraz literatury. Co roku Ambasada Francuska wspomaga finansowo polskie uczelnie, w tym roku wytypowano Politechnikę Świętokrzyską. Poza tym w dniach od 26 czerwca do 3 lipca br. Ambasada Francuska organizuje intensywny kurs języka fran-

cuskiego dla 18 osób, z Politechniki Świętokrzyskiej uczestnikami kursu będą dwie osoby.

W ramach współpracy polsko-francuskiej i francusko-polskiej przeprowadzana jest akcja tematów programowanych ATP, która organizuje ekipy badawcze ze strony polskiej i francuskiej w tematach naukowych uprzednio określonych. Czas pracy ekipy od 2

do 3 lat, a przedmiotem wspólnych prac może być dowolna dziedzina. Współpraca ta wiąże się z pobytem polskich ekip we Francji i francuskich w Polsce.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z koordynatorem programu dr inż. Sławomirem Smolińskim (pok. 522 budynek D, tel. wew. 218) (sol)

CD ROM-y w bibliotekach

Ameliówka stała się w dniach 25 - 27 maja centrum polskiego bibliotekarstwa. Konferencja nt. *Działalności informacyjnej bibliotek szkół wyższych* zgromadziła przeszło 90 uczestników z 43 bibliotek. Obrady uświetnili swoją obecnością - przedstawicielką MEN-u, pani Zofia Jopkiewicz, senator Stefan Pastuszko, a także cała "wierchuszka" Politechniki Świętokrzyskiej z JM Rektorem, prof. Andrzejem Neimitzem, prorektorami prof. K. Gryś, prof. R. Nadolskim i prof. M. Poniewskim oraz dyrektorem administracyjnym, mgr W. Ziębą.

Na wstępie pani dyrektor Biblioteki Głównej P.Śk., **Danuta Kapinos**, przywitała uczestników i gości, podkreślając znaczenie działalności informacyjnej bibliotek. Przypomniała, że istnienie ośrodka informacji w bibliotekach zostało zainicjowane dopiero w latach sześćdziesiątych, a ostatnia konferencja poświęcona temu tematowi odbyła się ponad 20 lat temu.

Obrady otworzył oficjalnie JM Rektor, powiedział m.in., że biblioteka to mózg uczelni i że od dobrego systemu informacyjnego zależy dobra praca naukowców. Wyraził uznanie dla pracy bibliotekarzy, podkreślił jej wagę i znaczenie. Wspomniał o planach budowy gmachu nowej biblioteki P.Śk., której projekt jest już gotowy.

Przedstawiciel MEN-u, pani Z. Jopkiewicz skierowała ciepłe słowa pod adresem władz uczelni za opiekę i rozbudowę BG. Pozdrowił uczestni-

ków konferencji senator S. Pastuszko, profesor sąsiedniej kieleckiej uczelni, WSP.

Pierwszego dnia tematem sesji plenarnej była *Polityka rozwoju informacji naukowej*. Nieco przygnębiającą atmosferę wprowadził ostatni referat tej sesji, znakomicie przygotowany i wygłoszony przez panią **E. Dudzińską** z Politechniki Warszawskiej, z którego wynikało, że sprowadzamy z zagranicy coraz mniej książek i czasopism.

Wieczorem odbył się wieczór integrujący środowisko, przy ognisku.

Drugi dzień stał pod znakiem dyskusji na temat: *Bazy danych oraz systemy informacyjne*, a po południu omawiano zagadnienie: *Informacja naukowa a użytkownik*. Bardzo dużo mówiono o komputerach, sieciach, CD ROM-ach, zautomatyzowanych systemach.

Padają obco brzmiące słowa jak TIN-LIB, "Viteles" i inne. Przypuszczam, że bibliotekarz lat siedemdziesiątych miałby trudności ze zrozumieniem języka, jakim posługiwali się bibliotekarze lat dziewięćdziesiątych.

Wieczorem drugiego dnia odbyło się oficjalne przyjęcie, na którym gościom i referentom wręczone zostały upominki - "kaganki oświaty". Bibliotekarze bawili się do wczesnych godzin rannych.

Po referatach ostatniego dnia miała swoją "wielką chwilę" pani **Danuta Kapinos**, organizatorka konferencji. Uczestnicy podziękowali jej i pracownikom BG, podkreślając wysoki merytoryczny poziom konferencji, znakomitą atmosferę na sali obrad i poza nią, a także świetną organizację imprezy. Pani dyrektor dostała olbrzymi bukiet róż, na który odpowiedzią były łzy radości i wzruszenia. (dm)

STUDENCI W "ELEMISIE"

W dniu 11 maja studenci II roku specjalności *Automatyka i Metrologia* pod kierunkiem dr **L. Tuszyńskiego** pojechali na wycieczkę naukową do *Warszawskich Zakładów Telewizyjnych "Elemis"*. Wycieczka miała na celu zapoznanie się z nowoczesną linią technologiczną zainstalowaną w tym zakładzie pracy.

Zapoznanie z procesami pracy bardziej zobrazowały studentom wykłady prof. **Mieczysława Prażewskiej** z Eksploatacji Układów i Urządzeń Automatyki.

Sam zakład to kilka niewielkich budynków, w których odbywa się montaż. Zaskoczyła nas niewielka liczba ludzi pracujących w zakładzie. Zastosowano tu pełną automatyzację linii

produkcyjnej. Do montażu rezystorów oraz kondensatorów służy maszyna, która bezbłędnie ustawia odpowiedni detal w odpowiednie miejsce. Większe elementy takie jak powielacze, transformatory wysokiego napięcia, dużych rozmiarów kondensatory oraz układy scalone instalowane są ręcznie.

Telewizory ELEMIS są produkowane w pełnej gamie rozmiarów kineskopów: 14, 20, 21, 25 i 28 cali. Kineskopy 14 calowe produkowane są przez firmę NOKIA. Pozostałe to technologia Black Matrix firmy Toshiba z Piaseczna. Nowoczesna obudowa oraz elegancki i funkcjonalny pilot nadają telewizorom światowy wygląd.

Nowe telewizory ELEMIS to efekt współpracy z laboratoriami PHILIPS i SIMENS, liderami światowej elektroniki.

Zastosowanie w produkcji linii automatycznego montażu oraz komputerowych systemów strojenia i testowania stały się gwarancją jakości i niezawodności.

Hasło reklamowe ELEMISA — "Dzisiaj dajemy to, czego zapragniesz jutro". (AM)

W dniu 29 maja 1994 r. zmarł nagle przeżywszy 61 lat doc. dr hab. inż. Politechniki Warszawskiej, profesor Politechniki Świętokrzyskiej

Kazimierz Bienkowski

W zmarłym tracimy cenionego naukowca, bardzo dobrego dydaktyka, przyjaciela i wychowawcę młodzieży akademickiej.

PRAKTYKI PRZEMYSŁOWE

(dok. ze str. 1)

mem. Razem 6 miesięcy. Potem wprowadzono do uczelni studium wojskowe, które zajęło przerwy wakacyjne na szkolenie poligonowe. Dla szkolenia w obranym zawodzie pozostała studentowi tylko 3 miesięczna praktyka dyplomowa.

Był również okres upolitycznienia praktyki. Kandydatów przyjętych na studia techniczne kierowano do hut i kopalń na cały pierwszy semestr i zatrudniano jako niewykwalifikowanych pracowników, "żeby nauczyli się szanować trud klasy robotniczej".

Rzeczywista praktyka przemysłowa ulegała systematycznemu skracaniu; trzy miesiące, dwa miesiące, miesiąc i wreszcie ostatnio praktyka figuruje w programach nauczania jako pusty zapis.

Wobec trudności występujących przy lokowaniu praktykantów w przedsiębiorstwach proponuje się obecnie w wielu uczelniach technicznych zastępowanie praktyki wycieczkami do zakładów przemysłowych. Pomysł kuriozalny! Tak, jakby wysłuchanie koncertu można było zastąpić oglądaniem filharmonii i czytaniem afisza.

Prywatyzowany przemysł nie chce podobno przyjmować studentów, upadające kolosy państwowe mają dość kłopotów z własnymi strajkującymi pracownikami, Ministerstwo Oświaty brakuje pieniędzy na wynagrodzenia dla studentów za praktyki.

Dziwne, bo w krajach kapitalistycznych przemysł jest w całości prywatny, a studenci są przyjmowani na praktyki i wynagradzani przez pracodawców.

W tej chwili w Polsce, w politechnikach, dyplomy są wydawane bez realizacji pełnego cyklu nauczania. Często absolwent spotyka się z problemami produkcji po raz pierwszy, kiedy zaczyna normalną pracę.

System jest chory i pilnie wymaga reformy.

Trzeba, podobnie jak na Zachodzie, wykazać, że praktykant to przyszły kierownik produkcji, że powierzenie mu pewnych zadań w czasie praktyki może być opłacalne dla przedsiębiorstwa, że trzeba mu za pracę zapłacić (nie uczelnia a przedsiębiorstwo), że realizacja praktyk to obowiązek zarówno dla uczelni jak i dla całej

gospodarki, że to inwestycja w nie-daleką przyszłość polskiego przemysłu.

Politechnika Świętokrzyska mogłaby wiele zdziałać w regionie kieleckim, niestety na przeszkodzie stoją zapisy ustawy o szkolnictwie wyższym, a zwłaszcza zapis o finansowaniu praktyk przez Ministerstwo, i obarczaniu za realizację wyłącznie uczelni. W tym układzie uczelnia staje się dla przedsiębiorstwa natrętnym petentem, którego można zbyć odmową zakwaterowania praktykantów. Dziwić może fakt, że przy wprowadzaniu kolejnych zmian ustawy zapomina się ciągle o tym problemie.

Wydaje się koniecznym utworzenie przy Radzie Głównej inżynierskiego lobby, które wraz z Naczelną Organizacją Techniczną skieruje projekt reformy praktyk przemysłowych do uzgodnienia w komisji trójstronnej: pracodawcy - związki zawodowe - rząd.

Miejmy nadzieję, że młody polski inżynier przestanie być słowikiem, który odbywał kursy śpiewu zaocznie.

Antoni Czubak

RANKING SZKÓŁ WYŻSZYCH

PRZEPUSTKA DO PRZYSZŁOŚCI

Zaproponowany w czerwcu 1993r. ranking polskich wyższych uczelni oraz tzw. kierunków z przyszłością ("Wprost" nr 24) wywołał zainteresowanie kandydatów na studia i żywe reakcje środowiska akademickiego. Po niespełna roku - uwzględniając sugestie zainteresowanych i dokonując pewnych korekt w kryteriach oceny - wracamy do klasyfikacji.

Uznawany za wzorcowy ranking "US News and World Report" uwzględnia sześć głównych kierunków kształcenia: prawo, biznes, medycynę, kierunki inżynierskie, sztukę i architekturę oraz nauki społeczne i zdrowie publiczne. Część kryteriów przyjętych w tegorocznym rankingu nawiązuje właśnie do wzoru "US News

and World Report". Są to: ocena pracowników naukowych, ocena czynnych specjalistów danego kierunku, preferencje studentów (na jakiej uczelni chcieliby studiować), ocena potencjału intelektualnego ocena przypuszczalnych szans powodzenia na rynku, wskaźnik zatrudnienia w sześć miesięcy po zdobyciu dyplomu, wysokość początkowej płacy. Oczywiście, wskaźniki te zostały ograniczone do stosunkowo niewielkiej, choć reprezentatywnej, grupy osób. Dodatkowo uwzględniono liczbę studentów przypadających na jednego pracownika naukowego oraz na jednego profesora, odsetek studentów korzystających ze stypendiów naukowych, bazę socjalną uczelni (domy akademickie, stołówki) oraz ocenę zawartości bibliotek. Przy ocenie konkretnych kie-

runków kształcenia uwzględniono ponadto innowacyjność nauczania, wyeksponowano powodzenie na rynku pracy oraz kategoryzację prowadzoną przez Komitet Badań Naukowych.

Zasadność przyjętych kryteriów potwierdzają zmiany w systemie kształcenia na kierunkach uznanych w ub.r. za przyszłościowe.

Absolwenci Wydziału Prawa UAM w Poznaniu oraz Uniwersytetu Warszawskiego należeli w 1993 r. do najlepiej opłacanych wśród podejmujących pracę.

Roczne dochody ok. 20 proc. z nich przekroczyły 300 mln zł. Co drugi otrzymał więcej niż jedną ofertę pracy, 32 proc. już od roku dysponowało własnym mieszkaniem. Podobne

sukcesy odnieśli absolwenci zarządzania i marketingu oraz finansów i bankowości. Rekordziści przekroczyli granicę pół miliarda rocznych dochodów. Absolwenci kierunków technicznych oraz medycyny nie mają takich możliwości zarobkowania, chociaż stosunkowo łatwo znajdują zatrudnienie.

W czołówce kierunków z przyszłością także w tym roku znajduje się prawo. Studia w coraz większym stopniu uwzględniają potrzeby rynku. Studentów UAM w Poznaniu obowiązuje pensum zajęć fakultatywnych (ok. 270 godzin), uwzględniających prawodawstwo europejskie, prawo gospodarcze, a także takie dyscypliny, jak: przestępczość gospodarcza, fałszerstwa, medycyna sądowa czy prawo autorskie. W tej chwili przewaga potencjału uczelni państwowych w kształceniu prawników. Wprawdzie w nowych szkołach prywatnych próbuje się łączyć zarządzanie z elementami prawa, ale żadna z nich nie ma uprawnień do prowadzenia studiów magisterskich w tej dziedzinie. Eksperti banku Morgan Stanley uznali ostatnio młodych polskich specjalistów prawa gospodarczego za "ściśłą czołówkę europejską" w tej grupie wiekowej.

W takich specjalnościach, jak zarządzanie i marketing oraz finanse i bankowość, wyróżniają się wszystkie akademie ekonomiczne oraz wydziały ekonomii uniwersytetów w Gdańsku, Łodzi, Lublinie, Poznaniu, Szczecinie, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu. Coraz częściej kierunki nauczania związane z biznesem pojawiają się na uczelniach technicznych, a nawet rolniczych.

Szeroko rozumiany biznes stanowi główny podmiot kształcenia w 24 spośród 34 niepaństwowych szkół wyższych.

Powodzenie zawodowe absolwentów pozostałych kierunków zależy od indywidualnej przedsiębiorczości (poza medycyną), umiejętności "sprzedania się" na rynku oraz - coraz częściej - od znajomości języków obcych. W naukach społecznych pojawiła się szansa skoordynowania wszystkich typów badań z zamówieniami różnego typu instytucji i przedsiębiorstw. Sprzyjać temu będzie wzrost zatrudnienia w sferze usług oraz rosnąca konie-

czność analizowania rynku. Duża liczba chętnych na studia artystyczne jest najprawdopodobniej konsekwencją wiary w rychłe powstanie licznej klasy średniej, która następnie stworzy popyt na wytwory sztuki.

Nadal proporcje kształcenia nie przystają do zmian w gospodarce i na rynku pracy. Na ogólną liczbę ponad 480 tys. studentów 26,4 proc. kształci się na kierunkach humanistycznych, 22 proc. na technicznych, 14,9 proc. na ekonomicznych, 7,8 proc. na prawno-administracyjnych, 6,8 proc. na medycznych, 5,2 proc. na rolniczych, 3,4 proc. wybrało akademie wychowania fizycznego, 2,2 proc. studia teologiczne oraz 1,5 proc. - artystyczne.

Kiedy wszyscy absolwenci Wydziału Prawa UW czy warszawskiej Wyższej Szkoły Zarządzania znaleźli w ciągu trzech miesięcy zatrudnienie, okazało się, że również w Polsce można zmierzyć wartość wykształcenia. Znakiem nowych czasów są azjatyccy studenci na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, wydający maklerom giełdowym polecenia przez telefony komórkowe. Innym - studenci całych wydziałów akademii ekonomicznych, którzy jeszcze na czwartym roku studiów zarezerwowali sobie miejsca pracy. Miarą pożytków płynących z wiedzy są kluby miliarderów, istniejące wśród studentów bankowości i zarządzania w co najmniej pięciu polskich uczelniach. Miliardy pochodzą z gry na giełdzie.

W Stanach Zjednoczonych miernikiem powodzenia jest szybkie znalezienie zatrudnienia oraz wysokość początkowej płacy absolwenta. W rankingu szkół wyższych przygotowanym przez "US News and World Report" dobra płaca ma ścisły związek z renomą uczelni i szansami zawodowymi. Nie oznacza to wcale, że wysokie dochody są jedynym celem kształcenia. Nic tak jednak nie motywuje do zdobywania wiedzy, jak wymierny sukces życiowy.

Absolwent prawa Uniwersytetu Yale może liczyć na początkową płacę w wysokości 83 tys. USD, podczas gdy studia na Uniwersytecie Północnej Dakoty gwarantują tylko 27 tys. USD rocznie.

W Polsce wciąż jeszcze wykształcenie służy prostej reprodukcji wiedzy, często encyklopedycznej.

- Dobry student, który z różnych powodów przerwał studia nawet po trzecim roku, formalnie niczym się różni od maturzysty. System studiów magisterskich - zamiast kilkuetapowych, kończonych dyplomem - prowadzi do marnotrawstwa czasu i środków - uważa rektor Uniwersytetu Łódzkiego, prof. Michał Seweryński.

Na szczęście kierunki nauczania mające decydować o przyszłości kraju same wchodzą na drogę urynkwienia i konkurencji, a studenci w większości traktują wykształcenie jako procentującą później inwestycję.

Stanisław Janecki
"Wprost" nr 19 8.05.1994 r.

Ranking Uczelni Uczelnie techniczne

1. Politechnika Warszawska 100,0 pkt
2. AGH w Krakowie 99,1 pkt
3. Politechnika Wroclawska 98,3 pkt
4. Politechnika Śląska 97,8 pkt
5. Politechnika Łódzka 95,0 pkt
6. Politechnika Gdańska 94,7 pkt
7. Politechnika Poznańska 94,5 pkt
8. Politechnika Krakowska 92,2 pkt
9. Politechnika Częstochowska 88,0 pkt
10. Politechnika Szczecińska 87,8 pkt
11. Politechnika Świętokrzyska w Kielcach 86,9 pkt
12. Politechnika Białostocka 85,3 pkt
13. Politechnika Rzeszowska 82,7 pkt
14. WSI w Opolu 81,5 pkt
15. Politechnika Lubelska 80,8 pkt
16. WSI w Radomiu 79,2 pkt
17. WSI w Zielonej Górze 76,5 pkt
18. WSI w Koszalinie 74,8 pkt

W rankingu uczelni wśród wyższych szkół pedagogicznych kielecka WSP zajęła pierwsze miejsce.



OPOWIEŚĆ O ZIMIE WIOSNĄ

Zarządzanie i Marketing, studia wieczorowe. Tylko dlatego wieczorowe, że na dziennych zabrakło miejsc. A w programie tych studiów — wycieczka.

Gdy za oknami przesuwaly się kolejno krajobrazy Kielecczyny, Śląska czy Beskidów, nikt już nie pamiętał, że wyjazd opóźniła awaria koła. Do Modrej Harmonii, niedaleko Bratysławy, dotarliśmy akurat na kolację. Lubię jazdę autobusem, ale bez przesady.

Niektórzy już w trakcie jazdy powiększali sobie wyobraźnię środkami imagogennymi doustnymi, ale w granicach przyzwoitości. Na miejscu wystąpiły pierwsze przejawy zarządzania: wyodrębniła się grupa **dyskotekowa** (obadano, gdzie, za ile i do której można się bawić po słowacku i wdrożono plany w czyn) oraz **śpiewająca** (prześpiewano starannie piosenkę "Jolka, Jolka", a także kilka innych). Znakomita zabawa trwała do północy.

W poniedziałek, podczas zwiedzania Bratysławy grupa integrowała się werbalnie. Nie powiem, zabytki i owszem, wieża widokowa też, ale — wszyscy czekali na wieczorne ognisko.



Zgromadzenie drzewa było zadaniem panów studentów. Gorzej szło z rozpaleniem: na szczęście znalazła się benzyna nie tylko do zapalniczek. Nad ogniskiem pojawiły się nabite na kije kiełbaski; trzask ognia i śmiech słycać było na zmianę ze śpiewem i okrzykami entuzjazmu. Wino lało się... przez gumową rurkę z gąsiora prosto do podstawionych szklaneczek.

Mrok niechętnie toczył walkę z blaskiem ognia podsycanego przez panie westalki. Panowie raczej dbali o swoje gardła. Ofiarą płomieni omal nie stały się niektóre studentki, śpiewające zamasyście "Szła dziewczeczka" na migi.

Poranny deszcz odświeżył powietrze i uczestników wycieczki. Celnicy słowaccy i austriaccy prawie nas nie zauważyli, a w Wiedniu, nad pięknym, niezbyt modrym Dunajem duch Franciszka Józefa przywitał nas dobroliwym, wyrozumiałym uśmiechem. Katedra św. Stefana skutecznie kusila wieżami, sklepy wołały wystawami, McDonald's zapraszał na positek. Podzieleni na grupki gadaliśmy, podziwialiśmy, gadaliśmy, wędrowaliśmy, gadaliśmy... W letniej rezydencji cesarza wiewiórki podbiegały do wyciągniętych dłoni, traktując spacerowiczów jak jadalodajnię. Kształtowane przez pokolenia ogrodników alejki, klomby, trawniki z pałacem i glorieta, zamykającymi ogromny, piękny park z obu stron, rozrzuciły nas na wszystkie strony świata. Na szczęście autobus, proza życia, czekał na swoim miejscu.

Bratysława, Wiedeń były tłem dla innego wymiaru życia akademickiego.

Wszyscy trochę bardziej staliśmy się dla siebie po prostu ludźmi, wychodząc z ról studentów czy wykładowców. Po tej wyprawie wiadomo, że chcemy i mamy o czym dyskutować. Może uda się powrócić do tradycji studenckich rajdów i wspólnych wypraw na poszukiwanie inności?

(kg)

Wspomnień ciąg dalszy

W niedzielę 8 maja z samego rana Pan Dziekan Szplit dokonał odprawy i upewnił się, czy wszyscy zabrali ze sobą dobre nastroje i paszporty. Marek, który miał jechać dopiero za tydzień, odprowadził nas aż do Jędrzejowa i rozczulił rzewnym pożegnaniem i machaniem chusteczką.

Droga była długa i męcząca, lecz to nas nie zniechęciło do zorganizowania wieczorem śpiewów przy gitarze. Pierwsze skrzypce (a raczej gitarę) dźrzyła Jagoda, a pan Prorektor Grysa wspierał nas męskim głosem i prezentował piosenki śpiewane w czasach, gdy był studentem.

Następnego dnia z samego rana oprócz dobrych nastrojów dopisywała nam pogoda, więc wszyscy fotoamatorzy uwieczniali miejsca, w których byliśmy, począwszy od Modrej Harmonii przez Hrad Bratysławski i widok na Dunaj, nie pomijając ciekawszych sytuacji w autobusie.

W czasie wolnym grupa rozpierzchła się po Bratysławie w poszukiwaniu kiełbasek do pieczenia na ognisku. Mimo że nie wszystkim się to udało, a i część śpiewaków wycieczkowych pomimo intensywnego płukania gardła potraciła głosy, ognisko było udane. Pan Prorektor nauczył nas śpiewać bez słów "Szła dziewczeczka do laseczka". Kolejne słowa były zastępowane gestami, a gdy doszło do "ha ha ha", rozległ się gromki śmiech, który o mało nie ugasił ogniska.

W Wiedniu nie dopisała nam pogoda, lecz za to dopisały humory. Studenci na widok rezydencji cesarskiej prosili o adres architekta — robi wrażenie! Jednak większą niż zabytki atrakcją okazali się ubrani w stroje z epoki Franciszka Józefa aktorzy, z którymi niektóre koleżanki fotografowały się bez opamiętania. W autobusie zgodny, zintegrowany chór głosów "Na-Pra-ter" nie spotkał się jednak ze zrozumieniem organizatora wycieczki. No cóż - nie w głowach poważnych ludzi jakieś tam wesole miasteczka.

Wycieczka była udana, pozwoliła nam się bliżej poznać i wytworzyć wyjątkowy klimat: wyjątkowy, bo tworzony przez wyjątkowe osoby!

Aneta Bochnacka

W poprzednim numerze INDEKSU wspomniałem o marcowej konferencji w Miedzeszynie, dotyczącej jakości kształcenia.

Uczestnicy pytali organizatorów przede wszystkim o to, jak zmierzyć jakość kształcenia. Jak wiadomo, w budżecie nie ma pieniędzy na szkolnictwo wyższe. Wymaga się kształcenia coraz większej liczby studentów, oczywiście coraz lepiej, płacąc za to przy tym coraz mniej.

Student - klient

Po utyskiwaniu na ciężki los nauczyciela akademickiego w Polsce, zaczęto porządkować problem. Przede wszystkim dość szybko ustalono, że tak z dnia na dzień nie da się wprowadzić oceny jakości kształcenia. Trzeba wypracować własne, wewnętrzne (właściwe dla każdej szkoły wyższej z osobna) metody oceny. Oczywiście natychmiast rozmowa zeszała na temat ankiet studenckich i hospitacji zajęć, co do której stwierdzono, że na ogół nie daje żadnych rezultatów. Okazało się, że w wielu ośrodkach niby wszyscy uważają, że jakość kształcenia to sprawa ważna, ale poprawić ją trzeba u ... kolegów. Udział studentów w tym procesie niektórych mocno frustrował. Padło także sakramentalne pytanie: a kto za to zapłaci?!

Ostatecznie stwierdzono, że skoro większość szkół wyższych decyduje się na katalogi i ścieżki kształcenia, to i tak student wybiera prowadzącego - a zatem jest to jakby pierwsza ocena jakości zajęć i nauczyciela akademickiego. Co prawda były głosy, że student wybiera zajęcia łatwe do zaliczenia - ale wobec coraz większej konkurencji na rynku pracy te głosy zbagatelizowano.

Cele bliższe i dalsze

Stwierdzono, że trzeba skupić się na jasnym określeniu celów bliższych i dalszych oceny jakości kształcenia. Cele bliższe, to doraźna poprawa komunikatywności wykładu i jego zawartości merytorycznej, jasne sprecyzowanie wymagań, udostępnienie aktualnych programów przedmiotów,

uświadomienie sobie "wąskich gardeł" (np. za mała przepustowość laboratoriów), itp; dalsza - podniesienie na wyższy poziom pod względem formy i treści wykładów w ogóle, wdrożenie atrakcyjnych środków audiowizualnych, likwidacja "wąskich gardeł" - zbyt małej liczby sal wykładowych, DS-ów,... itd. Student jest klientem, nie wybierze zatem wykładu nudnego ani uczelni oferującej ciasne i ponure wnętrza (chyba, że będzie musiał, np. ze względów finansowych).

Stymulowanie nauczyciela akademickiego

Zgodnie stwierdzono, że system oceny powinien stymulować nauczyciela akademickiego, a nie narzucać mu jakieś więzy. Oceny nie powinny mieć wpływu na sprawy finansowe - a jeśli, to definitywny: ktoś, kto otrzyma kilkakrotnie złą ocenę, nie nadaje się na nauczyciela i powinien zmienić pracę. Ocena jakości kształcenia powinna być przeprowadzana co semestr, a jej wyniki opracowywane i publikowane (chodzi o całościowy jej wydźwięk, a nie stawianie pod pręgierzem konkretnych pracowników). Ocena wewnętrzna powinna być co jakiś czas weryfikowana pod względem metodologicznym przez niezależny, zewnętrzny zespół ekspertów oraz pracujących już od dłuższego czasu absolwentów danej uczelni.

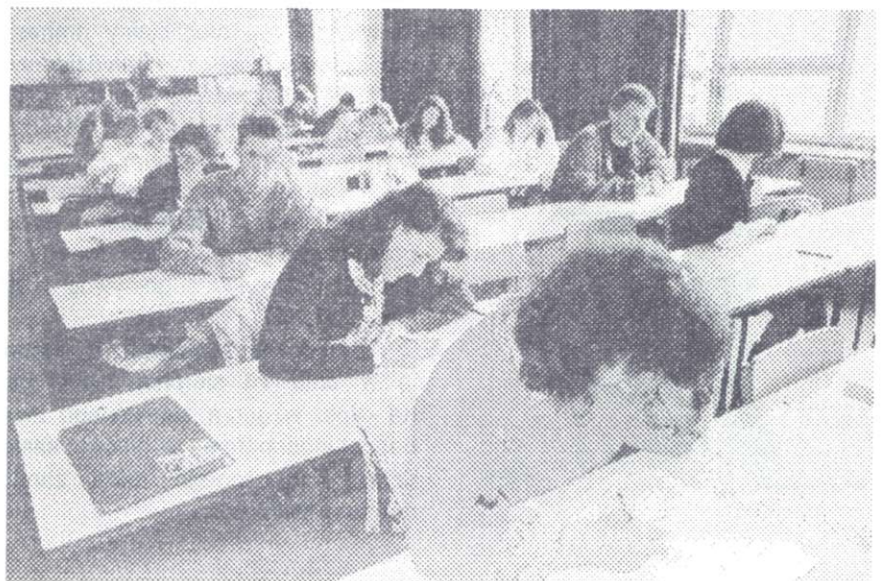
Renoma uczelni

Konsekwencją takiego systemu oceny jakości kształcenia na danym kierunku w danej uczelni będzie coś, co nazwiemy społeczną akredytacją kierunku kształcenia (nazywa się to często renomą uczelni czy kierunku).

Pozostaje nam dokonać tylko jednego drobnego zabiegu: spróbować przekonać środowisko uczelniane o konieczności poddania się procesowi oceny. Zapewne wyniki jej mogą popsuć niektórym dobre samopoczucie (nie wyłączając mojej skromnej osoby), ale jeśli przyjmiemy jako niepodważalną regułę, że wyniki oceny pracy danego pracownika są podane tylko do jego, dziekana i rektora wiadomości, to wprowadzony dyskomfort powinien zostać zminimalizowany.

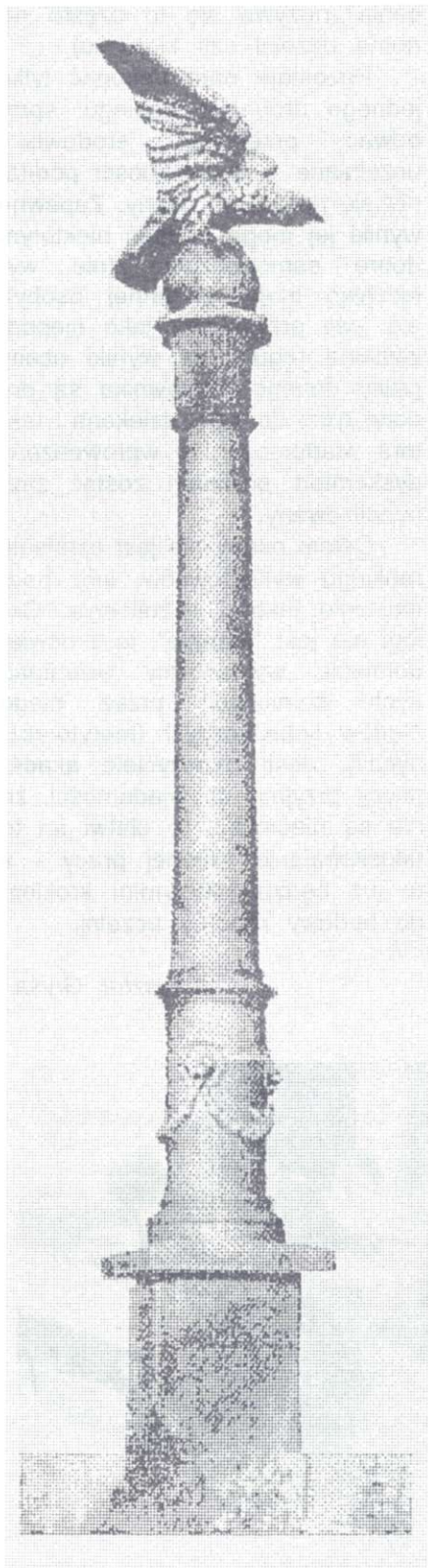
Celem oceny nie jest ustalenie rankingu wykładowców, lecz podniesienie jakości kształcenia. Celem nie jest "karanie", lecz uświadomienie wykładowcy ewentualnych czynionych przez niego błędów dydaktycznych (merytorycznych?). Jeśli nauczyciele akademicy przyjmą do wiadomości, że nie są nieomylni, to ułatwi im to udoskonalenie własnej pracy - a to już będzie olbrzymim krokiem do budowy renomy uczelni.

Krzysztof Grysa



M A G N A R E S

Jest rok 1868. W Rapperswil, o którym Żeromski kiedyś napisze: *"Jest to cudowne miejsce. Na cyplu górskim, oblane jeziorem wisi miasteczko tak stare, że stanowi numizmat..."*, zostaje odsłonięta Kolumna zwieńczona kulą, na której stoi wzbijający się do lotu orzeł. Mija właśnie stuletnia rocznica zrywu zbrojnego Polaków dla odzyskania niepodległości — rocznica Konfederacji Barskiej. Rozpoczyna swój żywot Kolumna Barska — symbol zmagañ Polaków o wolność.



Może byłoby to zdarzeniem okolicznościowym tylko, gdyby nie fakt, że Rapperswil było miastem położonym na końcu długiej wstęgi Jeziora Zuryskiego, a Polska rozdarta wówczas na części żyła siłą swych Synów, także tych w Szwajcarii. To emigranci powstań listopadowego i styczniowego urzeczywistniali stawiając Kolumnę idee przypomnienia światu losów swojego narodu i ojczyzny — "niech świat widzi i sądzi". Nie skończyło się tylko na przypomnieniu; Kolumna stała się symbolem wartości powszechnej dla zniewolonych narodów — dążenia do odzyskania swej wolności. A że symbol to żywy do dziś, gdy wymiary zniewolenia ulegają transformacji, spójrzmy na historię Kolumny niezwykłą, Kolumny która była nie tylko świadkiem wydarzeń, ale tworzyła także historię swojego narodu.

Tragiczne epilogi polskich powstań pociągnęły za sobą fale emigrantów uchodzących z kraju przed prześladowaniem. **Hrabia Władysław Broel-Plater** był jednym z nich. Emigrant po powstaniu listopadowym (1831) i reprezentant Rządu Narodowego powstania styczniowego (1863) na Szwajcarię. Był politykiem wysokiej miary, człowiekiem energicznym i pełnym idei. On to właśnie — "nieoficjalny ambasador Polski w niewoli" — wydzierzał w 1869 roku na 99 lat od gminy miasta Rapperswil zamek, tworząc w nim siedzibę Muzeum Polskiego.

W stuletnią rocznicę Konfederacji Barskiej **Władysław Plater** postanowił przypomnieć światu w sposób niezwykle sugestywny o istnieniu Polski.

Ufundował **Kolumnę** i odsłonił ją w dniu 18 sierpnia 1868 roku na cyplu wzgórza zamkowego zwanego Lindenhofem, w bliskim sąsiedztwie zagrożonego ruiną zamku rapperswilskiego.

Kolumna - dzieło rzeźbiarza **Louisa Wethli** i architekta **Juliusa Stadlera** weszła do historii pod nazwą **Kolumny Barskiej**.

Uroczystość jej odsłonięcia stała się wydarzeniem na miarę światową, międzynarodową demonstracją przeciw przemocy. Zjechali się przedstawiciele Polski spod trzech zabórów, by spotkać się w Rapperswil. Był też wśród nich poeta Kornel Ujejski, który wyrósł w kulcie miłości do ojczyzny, a tradycje Konfederacji Barskiej tkwiły w jego rodzinie silnie — to jego pradziadek brał w niej udział na czele wystawionego własnym sumptem pułku jazdy.

Słowa Ujejskiego: *"Niespożyty duch Polski, stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemnącej go przemocy, z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata"* wyryte na cokole Kolumny głosiły światu prawa narodu polskiego do niepodległości. Cokół Kolumny zawierał białą marmurową płaskorzeźbę przedstawiającą Polskiego Orła i Litewską Pogoń herby Polski i Litwy rozmieszczone w czterech polach i złączone koroną — symbol Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Bo to małżeństwo królowej polskiej Jadwigi z wielkim księciem litewskim Jagiełłą (1386) rozpoczęło unię Polski i Litwy, która przetrwała cztery wieki. Unia zawarta na zasadzie "wolni z wolnymi i równi z równymi" stanowiła fakt odosobniony w historii.

Od północnej strony cokolu umieszczono cytowane już przesłanie pióra Kornela Ujejskiego - jednego z czołowych poetów polskich XIX wieku, wieku walk o niepodległość. Apel ten umieszczono też na płycie zachodniej w tłumaczeniu niemieckim. I wreszcie na ścianie południowej znalazły się słowa wyryte w ciemnym granicie **MAGNA RES LIBERTAS**. Te trzy słowa — to tak niewiele, a tak

LIBERTAS

potężną miały moc do mobilizacji zniewolonych narodów do nieustającej walki o wolność.

Wcześniej w miejscu granitowej płyty znajdowała się płyta z datami, które przypominały światu, że choć Polska zniknęła z mapy Europy - żyje i walczy.

Spójrzmy na rejestr polskiej epopei - daty, jakie figurowały na południowej ścianie cokołu. Tę litanię stuletniej walki o wolność (podaną w języku francuskim) rozpoczyna rok 1768 - rok Konfederacji Barskiej - pierwszego zrywu zbrojnego Polaków przeciw ingerencji Rosji w sprawy wewnętrzne ich kraju. Kolejne daty to: Konstytucja 3 maja 1791, Insurekcja Kościuszkowska 24 marca 1794, tworzenie Legionów Polskich we Włoszech 20 stycznia 1797 roku, odezwa generała Jana Henryka Dąbrowskiego 3 listopada 1806 roku, obrona Księstwa Warszawskiego 1809, Wybuch Konfederacji Generalnej po stronie Napoleona 28 czerwca 1812, wybuch powstania listopadowego 29 listopada 1830, powstanie w Krakowie 22 kwietnia 1846, wybuch powstania w Poznaniu 20 marca 1848 roku i ostatnia data: powstanie styczniowe 22 stycznia 1863 roku.

Ale walka o odzyskanie wolności nie była jeszcze skończona, zrezygnowano więc przy restauracji Kolumny z listy dat, a pojawiła się w tym miejscu płyta z napisem MAGNA RES LIBERTAS - (WOLNOŚĆ TO WIELKA RZECZ).

Sama kolumna miała niespokojne dzieje, tak jak niespokojne były dzieje narodu, który reprezentowała.

Ustawiona na pięknym wzniesieniu, z którego orzeł dominował nad wodami Jeziora Zuryskiego przetrwała zaledwie dwa lata. Gwałtowna burza przewróciła ją (24 czerwca 1870) rozbijając środkową część.

Znaleziono dla Kolumny nowe miejsce — dziedziniec zamku rapperswilskiego. Było to miejsce znamienite: w zamku znajdowało się Muzeum Polskie, a w baszcie na przeciw Kolumny przechowywano urnę z sercem Tadeusza Kościuszki. Te średniowieczne mury stały się częścią Polski, "Mekką", do której zjeżdżali Polacy. I pierwszym

zestknięciem z tym "śladem polskości" była Kolumna, która wprawiała w zadumę nad losem "tułaczy po świecie". To w tym miejscu "symbol wolności" doczekał się odzyskania przez Polskę niepodległości.

W 1954 roku usunięto Kolumnę Barską z dziedzińca zamkowego na stok góry zamkowej od strony północnej, gdy wypowiedziana została umowa o dzierżawę zamku. Niedola Kolumny — Symbolu leżała na sercu Polakom, tak że w 1968 roku w dwusetną rocznicę Konfederacji Barskiej i w setną rocznicę wzniesienia Kolumny, odrestaurowana, została przeniesiona na godne jej znaczenia i tradycji miejsce - u bram zamku rapperswilskiego. Ale i to zdarzenie nie kończy historii Kolumny.

W 1992 roku, gdy znalazłem się w Szwajcarii miałem przyjemność poznać człowieka, który w moim odczuciu jest kontynuatorem wielkich idei Platera - Pana Janusza Morawskiego - prezesa Komisji Muzealnej Polsko-Szwajcarskiego Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswil. To Pan Janusz wtajemniczał mnie w historię Kolumny. Była też chwila wyjątkowa, kiedy czułem "dotknięcie dziejów", gdy wspólnie z panem Januszem odwiedziliśmy kustosa kantonalnego, który w podziemiach zamku pokazywał nam oryginalne plany przekształcenia go w Muzeum Polskie, w czasie gdy Plater obejmował ruiny w posiadanie.

A Kolumna?. Oto pojawiło się w niej pęknięcie, które groziło zniszczeniem. Znaleźli się jednak ludzie, którzy nie pozwolili by to "polskie sanktuarium wolności" przestało istnieć. To pod okiem Pana Janusza rozpoczęły się żmudne pomiary i tworzenie koncepcji jej restauracji. Przez krótki czas brałem udział w tych zabiegach, stąd mogę pisać o ostatniej historii Kolumny.

Dziś wiem, że Kolumna stoi dumnie w swej nowej szacie przy wejściu do Zamku. Wymieniona została środkowa część i zmieniono mocowanie do podstawy.

Gdy opuszczałem Rapperswil wpatrzony w orla zrywającego się

do lotu nie mogłem oprzeć się refleksjom o miejscu i znaczeniu tego symbolu dzisiaj.

I dziś trzeba patrzeć na Kolumnę, by widzieć i rozumieć swój czas. Trzeba zobaczyć tamtych ludzi, wielką ich wyobraźnię, siłę charakteru i determinację walki w tworzeniu wolnej przyszłości dla swoich synów.

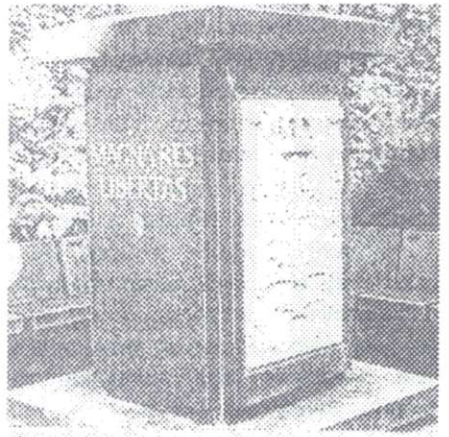
Wolność jest darem, ale nie jest darowana. Ma wiele wymiarów i wiele subtelności. Czas tworzenia wolnego człowieka trwa. Tak łatwo przecież poddać się zniewoleniu wzorcem, opiniami innych ludzi czy też poznawaniem świata ciasnym umysłem. Jest też swoistym zniewoleniem pamiętanie wczorajszego doświadczenia, konformizm czy konsumpcyjny stosunek do wszystkiego.

Czas, gdy synowie swej ojczyzny nie muszą budować pomników, by pokazać światu "niech widzi i sądzi" jest czasem tworzenia indywidualności, wrażliwości i wolności do życia spontanicznego i twórczego. Gdy poszukujemy teraz różnych odcieni swej wolności w wolnym już kraju wsłuchajmy się w norwido-wskie "uczmy się różnić pięknie".

Żywe jest więc ciągle przesłanie, które głosi Kolumna — Symbol. Jest potrzebne w naszym życiu poczucie wolności, jest potrzebny w naszym życiu orzeł wzbijający się do lotu.

WOLNOŚĆ TO WIELKA RZECZ.

Zbigniew Lis



Znacie to wszyscy - "za naszych czasów..." . Wydawało mi się, że MY to potrafiliśmy się bawić, że MY to dopiero śpiewaliśmy, że MY... Tegoroczne JUWENALIA udowodniły, że MY - po prostu tkwimy we wspomnieniach, a studencka brać, nie bacząc na nasze sentymenty, bawi się równie dobrze, albo i lepiej niż MY "dinozarty" (jak ochrzciła nas córka koleżanki) ...

Począwszy od pierwszego dnia - na kabarecie POTEM wszyscy bawili

języku language, co być może zaważyło na wynikach konkursu.

Jerzy Filar przypomniał mi czasy, o których mówimy, że MY to, prawda, ... Samba "Sikoreczka" porwała salę, a potem był wielki Filar-show, entuzjastycznie przyjęty przez studentów, śpiewających wraz z nim zwrotki i refreny. To samo powtórzyło się przy występie "Wołosatek", a także Krzyśka i Romka z zespołu "Stare Dobre Małżeństwo". Wołosatek słuchałem przeważnie na stojąco, kołysząc się

Zakończeniem tygodnia studenckich rządów był Bal Żakowski.

Jestem szczerze zbudowany atmosferą JUWENALIÓW. Uważam, że były to od wielu lat najlepsze JUWENALIA w Kielcach. Kilka incydentów, czy lokalnych burd nie może zepsuć bardzo dobrego ogólnego wrażenia. Cieszę się, że studenci bawią się jak MY za najlepszych lat, a może i lepiej.

Martwi to, że prasa starała się dostrzec głównie incydenty (no, z nielicznymi wyjątkami). JUWENALIA były wydarzeniem kulturalnym, happeningiem w najlepszym tego słowa znaczeniu, a studenci udowodnili, że kończy się noc, jaka zaczęła się dla studenckiego życia podczas stanu wojennego.

Był to czas wspólnej zabawy. Teraz za pasem sesja. Wszystkim życzę jak najlepszych wyników na egzaminach. Wierzę, że ci, którzy potrafią się tak dobrze i kulturalnie bawić, potrafią także skutecznie przysiąść faldów nad nauką.

Do następnej WIOSNY KULTURALNEJ! A może środowisko studenckie (bo chyba możemy już o takowym mówić w Kielcach) wymyśli inne imprezy integrujące? Może studenckie rajdy? Wierzę, że tegoroczni wódarze miasta z tego pięknego, majowego tygodnia - Renata z WSP i Robert z Politechniki, nie dopuszczą do tego, żebyśmy mieli czekać na następne spotkanie STUDENCKIEJ BRACI KIELC aż do wiosny '95!

Krzysztof Grysa

IDZIE WIOSNA

się świetnie. Zostałem - co prawda - Litwinem (powiedz "stół z powyłamywanymi nogami"; odpowiedziałem stół bez nóg!), ale to mi nie przeszkadza, tym bardziej, że jeden z przodków...

Zanim barwny korowód studentów dotarł do magistratu, rozkrzyczały się alarmująco telefony, że w ratuszu nie ma klucza do bram miasta. Klucz znalazł się... na Politechnice. Zawiozłem go Pani Prezydent na pół godziny przed przekazaniem go w godne ręce Roberta (studenta Politechniki), który wraz z Renatą z WSP przejęli na czas JUWENALIÓW władzę w mieście.

Turniej uczelni w WDK-u obfitował w wiele dramatycznych momentów, a brać studencka (oraz wysokie jury) bawiła się znakomicie. Cola lała się strumieniami, salwy śmiechu i okrzyki słyhać było podobno aż w Zagnańsku, atmosfera gęstniała z minuty na minutę. Odnotować należy wysokie zwycięstwo WSP nad Politechniką i WSH. Gwoli próżności dodam, że jedyne zwycięstwo dla Politechniki odniósł niżej podpisany (o pierś przed rektorem Dutkiewiczem z WSP).

Wieczorem, koło dziewiątej, natura wyjaśniła przyczynę gęstniejącej atmosfery: zwyczajnie nie podobał się jej happening "Podpalanie". Burza, ulewny deszcz i wietrzysko łamiące drzewa zakończyły szybką zabawę z ogniem.

Wybory MISS JUWENALII zakończyły się zwycięstwem studentki Zarządzania i Marketingu, Anety Biegaj. Jej najpoważniejszą konkurentką była tajemnicza Jaga, studentka zza oceanu, wyrażająca swe myśli w tzw.

wraz z całą salą i wybijając rytm okłaskami. Nie dotrwałem do Kabaretonu - dla mnie było już za późno (zaczął się po jedenastej wieczorem). Z przekazów wiem, że mam czego żałować.

Czwartek to przede wszystkim Szanty, chociaż przedtem wstąpiłem do klubu "WSPAK". Czekala mnie tam miła niespodzianka: zwycięzcą konkursu na wiersz okazał się student Politechniki. (relacja pt. "Spotkania z poezją" - red.). Wieczór z piosenką żeglarską to było to! Bardzo szybko z sali usunięte zostały krzesła i stoły, gdyż studencka brać chciała nie tylko śpiewać razem z wykonawcami: wszyscy chcieli tańczyć! Świetna zabawa trwałaby zapewne do rana, gdyby nie kilku nieodpowiedzialnych typów, którzy strzelili gazem w rozbawiony tłum...

Na Smolenia nie zdążyłem: obowiązki. Szkoda.



"Miło szaleć, kiedy czas ku temu" - pisał Jan Kochanowski, poeta epoki Renasansu. Czas radosnych zabaw dla kieleckichaków przypadł na tydzień między 16 a 21 maja.

Korowód

Pierwszym oficjalnym dniem Juwenaliów był wtorek. W tym dniu o godz 15-tej, tradycyjnie jak co roku wyruszył z miasteczka studenckiego KOROWÓD. Na jego czele szli naj-

koncert przerwano. W strugach deszczu dogasał wrak samochodu.

Wybory Miss Juwenaliów '94

Dokładnie o 22⁰⁰ rozpoczęły się wybory Miss Juwenaliów.

Dla 13 kandydatek wymyślono kilka konkurencji. Po tańcu erotycznym ze swoim partnerem oraz konkurencji polegającej na oświadczeniu się jednemu z członków jury, bezkonkurencyjna okazała się **Aneta Biegaj**, studentka I roku Zarządzania i Marketingu PŚk.

koncert "Włosatki i ich przyjaciele".

Jako goście kieleckiego zespołu wystąpili członkowie zespołu "**Nasza Basia kochana**" L. Kopeć i J. Filar. Zespół "Włosatki" swoimi piosenkami "przeniósł" nas w cudowne lata sześćdziesiąte. Sala wypełniona po brzegi śpiewała razem z nimi przeboje Czerwonych Gitar i Skaldów. Na zakończenie imprezy zagrał zespół "**Stare dobre małżeństwo**", niestety, w zubożałym składzie — **Krzysztof Mysłowski i Tomasz Ziober**. Grali niezbyt długo, gdyż o 21³⁰ miał rozpocząć się Kabaret.

"JUVENES - ZNACZY MŁODOŚĆ"

wyżsi przedstawiciele władz kieleckich uczelni. Naszą uczelnię reprezentował prorektor **prof. Krzysztof Grysa**. Po raz pierwszy w tym roku do PŚk oraz WSP dołączyła Wyższa Szkoła Handlowa.

O godz 16-tej Korowód zatrzymał się przed Urzędem Rady Miejskiej, gdzie gospodarze Juwenaliów (...) otrzymali od pani prezydent **Jolanty Daniel** klucze do bram miasta. Od tej chwili na czas trwania Juwenaliów studenci przejęli rządy nad kieleckim grodem.

Miejscem docelowym Korowodu był gmach WDK. Tam odbył się TURNIEJ UCZELNI, a w nim m.in. "Konkurs Wiedzy o Wszystkim i o Niczym", przegląd kabaretów i piosenki studenckiej, "Randka w ciemno", konkurs na najoryginalniejsze przebranie. Dwie godziny wspaniałej zabawy. Jedynym mankamentem było to, iż sala WDK była za mała w stosunku do liczby osób, które chciały wziąć udział w tej dorocznej imprezie. Być może za rok zostanie nam udostępniona sala Kieleckiego Centrum Kultury z 700 osobową widownią, o ile zostanie do tego czasu wykończona.

Z półgodzinnym "poślizgiem" rozpoczął się "happening" pt. "Podpalanie". To wspaniałe widowisko wywarło ma widzach duże wrażenie. Dodatkowym efektem specjalnym, oprócz płonącej "syrenki", pochodni i stosów drewna, była potężna wichura z wyładowaniami atmosferycznymi, która przerodziła się w potężną ulewę. To dodało happeningowi niezmiernie atmosfery. Niestety, właśnie ze względu na warunki atmosferyczne,



ANKH I MAFIA, imprezy sportowe, "Włosatki" i "Stare Dobre Małżeństwo" - czyli bawimy się dalej

Po wyborach Miss odbyła się nie zapowiedziana wcześniej dyskoteka, która trwała do godz 2⁰⁰ rano. Na godzinę 21⁰⁰ przewidziany był "Koncert na daszku" (DS WSP), na którym miały wystąpić gwiazdy kieleckiego (a może już polskiego) rocka - ANKH i MAFIA. Niestety, koncert rozpoczął się przed godziną 24 - oczywiście, przyczyną tak dużego opóźnienia był ulewny deszcz. Mimo to widzowie nie zawiedli się — wykonawcy pokazali swoją klasę.

Środę można nazwać tradycyjnie dniem sportowym. Podczas **Finału Studenckich Igrzysk Sportowych** rozegrano mecze piłki siatkowej, nożnej i koszykowej.

Wieczorem o godzinie 19⁰⁰, czyli z godzinnym opóźnieniem (opóźnienia stały się chyba normą podczas tegorocznej Wiosny Studenckiej) odbył się

Kabaret

Podczas Kabaretu wystąpili m.in. Kabaret Rafała Kmity, który przedstawił nam niebanalne teksty z oryginalnym humorem, a także dali swój koncert **Olek Grotowski i Małgorzata Zwierchowska**.

"Śpiewać każdy może, mówić też..."

Czwartek był dniem wolnej sceny, jak głosiła nazwa imprezy, każdy mógł wystąpić, aby coś zaśpiewać lub powiedzieć. Wystąpił jeden zespół oraz trzech solistów. Zaprezentowali oni ciekawy program muzyczny nagrodzony gromkimi brawami. Podczas koncertu wystąpił również zespół "**Podpalacze ludzi**". Podczas ich występu na sali zabrakło prądu - i tu publiczność okazała się niezastąpiona. Cała widownia podjęła "Unplugged" piosenki wojskowe: "Rozszumiały się wierzby", "O mój rozmarny", "Serce w plecaku" i

(cd. na str. 12)

(dok. ze str. 11)

ludowe: "Szia dziewczeczka", "Głęboka studzienka", "Jak długo na Wawelu" oraz patriotyczne, a wśród nich Międzynarodówkę zaśpiewaną z pełnymi honorami - na stojąco. Te pieśni, głęboko tkwią w naszych sercach zakorzenione z dziada pradziada, które w takich sytuacjach okazują się niezastąpione. Zaraz po koncercie odbył się "Wieczór poezji" - niekoniecznie poważnej. Na scenie przedstawili swe utwory Sławomir Błach, Marcin Wagner, Krzysztof Sepiolo.

A potem potańcówka pidżamowa, na którą przybyli miłośnicy mocnego uderzenia, niekoniecznie ubrani w obowiązujące pidżamy.

Następne opóźnienia

Z "lekkim" opóźnieniem rozpoczęły się "Szanty". Wystąpili: Zelman i Bar-kumpel, Cape Old Lay, Szekłówka.

W pękającej w szwach sali wszyscy bawili się wyśmienicie. Płąsom, wspólnym śpiewom nie było końca. Nikt nie podejrzewałby, że kieleckie "szczury lądowe" tak bardzo lubią piosenkę żeglarską. Może ten silny wpływ wywiera na nas Silnica?

Ale tak wspaniałą atmosferę potrafiliby zakłócić niezbyt zrównoważeni dowcipnicy. Otóż, pod koniec koncertu ktoś "puścił" gaz łzawiący. Po tym incydencie nikomu nie było do śmiechu. Głupota ludzka nie ma granic. Tak świetny koncert (jeden z najlepszych podczas tegorocznego żakowskiego

święta) zakończył się niemiłym akcentem.

W piątek odbył się koncert rockowy znanych już w Polsce zespołów HOUK oraz VIVID.



Recital Bohdana Smolenia

Największym sukcesem organizatorów było zaproszenie Bohdana Smolenia. Blisko dwie godziny szampańskiej zabawy z zespołem B. Smolenia oraz z profesorem Mniemanologii Stosowanej Janem Tadeuszem Stanisławskim. W sali wypełnionej po brzegi mogliśmy usłyszeć piosenki oraz nowy program kabaretowy ukazujący w krzywym zwierciadle współczesne realia naszego kraju. Niestety, nie usłyszeliśmy popularnej piosenki z Muzycznej Jedynki pt. "Żorzeta". Sama legenda polskiego kabaretu - Bohdan Smoleń, to już niemłody, łysiejący i siwiejący pan, lecz poczucie humoru takie jak przed laty.

Koncert zakończył się owocną na stojąco. Klaskano długo, ale mistrz okazał się nieublagany, nie wystąpił na bis.

Wszystko co dobre też się kończy...

W sobotę na dobre zakończenie Wiosny Studenckiej odbył się Bal Żakowski. Mimo iż rozpoczął się normalnie, czyli z opóźnieniem 1 godziny, były duże trudności z kupieniem biletów. Na parkiecie tłum pulsował w rytm największych przebojów dyskotekowych, a wspaniałe zabawy wymyślał dla nas disc-jockey - Konrad Smuga. I tak wszyscy "wirowali" prawie do rana. Po zakończonej dyskotekce znów miał miejsce przykry incydent. Tym razem w szatni ktoś "puścił" gaz łzawiący. Być może była to ta sama osoba, która w środę wywołała podobne zamieszanie. No cóż, być może osoba ta uważa, iż jest to najciekawszy sposób rozrywki.

Mimo ciemnych stron uważam, iż tegoroczne Dni Studenta można zaliczyć do udanych. Nie odbyłyby się one, gdyby nie ofiarność organizatorów pragnących, aby Juwenalia były na wysokim poziomie i zapewniającym wszystkim studentom chwile rozrywki i wspólnej zabawy. Były to święta prawdziwej radości i dlatego możemy zaśpiewać starą pieśń żakowską: "Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus" (cieszymy się pókiśmy młodzi)

Studenciok

SPOTKANIE Z POEZJĄ

Juwenaliowe czwartkowe popołudnie stało pod znakiem wierszy. "Pod Krechą" odbył się wieczór poezji, a w "WSPAKU" - rozstrzygnięcie konkursu na wiersz. Ponieważ obie imprezy odbywały się w tym samym terminie, miłośnicy poezji musieli się zdecydować na jedną z nich.

W klubie "Wspak" zgromadziła się grupa dwudziestu paru osób.

Wieczór prowadzili Lidia Polit i lektor radia "Jedność", Piotr Zawadzki, który przedstawił nadesłane na konkurs wiersze. Jego interpretacja była ciepła jak wczes-

ny wieczór, pogodna jak wieczorna cisza...

Dr J. Wróblewski, opiekun WSP-owskiego koła poetów "Vena", powiedział kilka słów o spotkaniach koła, zachęcając do dzielenia się swoją twórczością i do dyskusji o poezji. Potem Jarek Bukowski niejako wywołał do odpowiedzi prorektora Politechniki, Krzysztofa Gryzę, który wyraził uznanie dla pracy koła, powołał się na swoje z nim kontakty od chwili jego powstania, a także stwierdził, że na WSP "kultura rozwija się jakby nieco lepiej niż na Polite-

chnice". (Na opinii prorektora zaważył - jak się potem okazało - występ kabaretów podczas turnieju uczelni).

Wypowiedź ta doczekała się nieoczekiwanej riposty: okazało się, że tegoroczny konkurs na wiersz wygrał student Politechniki, Daniel Niedźwiecki. Prorektor Grysa pogratulował zwycięzcy i stwierdził, że został "rzucony na kolana".

(dm)

Wybór wyróżnionych wierszy drukujemy na stronie 13.

W czasie Juwenaliów '94 rozstrzygnięto Wielki Konkurs na Wiersz, który ogłosił w marcu SKP "VENA"

Jury, w skład którego weszli pracownicy Instytutu Filologii Polskiej, przyznało trzy nagrody główne oraz dziesięć równorzędnych wyróżnień. Laureatami zostali:

- I nagroda - Daniel Niedźwiecki (PŚ)
- II nagroda - Agata Włodarczyk (WSP)
- III nagroda - Urszula Zientara (WSP)

Wyróżnienia otrzymali: Monika Stępień, Mirosław Stoczkiewicz, Agnieszka Mroczkowska, Edyta Orłowska, Anna Pieniążek, Lidia Polit, Marzanna Kostecka, Beata Brońska, Małgorzata Górzyńska, Robert Klak.

A oto niektóre nagrodzone wiersze z tegorocznego konkursu:

Jestem ptakiem
A wokół mnie
Jest przestrzeń
Pełna szumu
Moich skrzydeł.
Wiatr ucieka
To przede mną,
To przed słońcem.
Szarpie skrzydła.
Wie, że szukam
Celu albo
Przeznaczenia.
Pokazuje
różne strony.
Wypatruję
Ale widzę
Tylko swój cień
- szamoce się
Ze skałami,
Gdzieś tam, w dole.

Daniel Niedzwiedzki

PAN NĘDZARZY

Dziś Ciebie Panie chwale
Ty na wysokościach
Ty w trzech osobach, lecz ciągle samotny
Ja nędzarz Ciebie chwale
nędzarz, który w kościach
deszcz czuje i pogodę
ciszę wiatr i grzmoty
Dziś chwale Ciebie Panie
za wszystko co mi dałeś
za wszystko co mi zabrałeś
za każdą Twoją karę
i... za to pudło stare
co dziś jest moim domem
Ja ściele się w ukłonie
Ja nędzarz, co w niedzielę
na schodach przy kościele
zziębniętymi pięściami
uderzam w jego bramy
prosząc o grosz jałmużny
Dziś Tobie, Panie dłużny
jestem śpiew na Twoją chwałę
za wszystko co mi dałeś

za wszystko, co zabrałeś
za każdą Twoją karę
Dziś Ciebie, Panie chwale
Jak rolnik, który ziemię
tak kocha jak ja Ciebie
i... który czeka plonu
dogląda swych zagonów
patrzy jak rosną kłosa
pijące krople rosy
tak Ty wyrośnij Panie
w Swej glorii i w Swej chwale
i przyjmij moje ciało
za wszystko, co mi dałeś
za wszystko, co zabrałeś
za każdą Twoją karę
Dziś Ciebie, Panie chwale...

Robert Klak

Ludzie - jak przydrożne znaki
czekają, każdy na swój czas.
Mijasz ich zbyt szybko,
umykają twarze,
nawet wrażenia zostają zatarte.
Odległość do nich,
mierzona ostrością wzroku
jest zbyt wielka
Czasem cień uśmiechu
dotknie twego oka i ...
zniknie za najbliższym zakrętem.
Czy tak wyobrażałeś sobie życie?

Marzanna Kostecka

IRONIA LOSU

Zdarzyliśmy się
w duchu
czasie
miejscu
Zdarzyły się nasze
spojrzenia
spotkania
słowa
Dlaczego nie może się zdarzyć
nasza miłość?...

Lidia Polit

SPORT AKADEMICKI

NAJSILNIEJSZY JUNIOR "POLIBUDY"

Arek: Tomku na Akademickich Mistrzostwach Kielc okazałeś się najsilniejszym juniorem na Politechnice Świętokrzyskiej; na jednych zawodach pobiteś rekordy naszej uczelni we wszystkich bojach, uzyskując najlepsze wyniki wszechwag. Skąd u Ciebie taka siła?

Tomek: Zaczęło się już od kołyski, gdy rodzice kupili mi 10 kilogramowe grzechotki; potem pracowałem w kotłowni przerzucając koks. A tak poważnie, to moje wyniki są rezultatem długich i ciężkich treningów. Od początku traktowałem sport poważnie, być może nie uwierzysz, ale nigdy nie opuściłem treningu z własnej winy. Trzeba się poświęcić.

Arek: Uzyskałeś w przysiadzie 200 kg. Tak dużego ciężaru żaden normalny mężczyzna nie byłby w stanie oderwać od stojaka, a z twoją wagą ciała tylko ciężarowcy (juniorzy) wysokiej klasy są w stanie przysiąść i... przeżyć. W jaki sposób doszedłeś do tego wyniku?

Tomek: Trenuję 5-6 razy w tygodniu. Każdy trening jest zaplanowany i zroszony potem. Do 200 kg w przysiadzie doszedłem transformując siłę kulturystyczną na trójbojową w cyklu startowym, przygotowując się do Pucharu Klubów Uczelnianych AZS, na który Politechnika ostatecznie nikogo nie wysłała.

Arek: Panuje powszechne przekonanie o szkodliwości dźwigania ciężarów, zwłaszcza w tak morderczym sporcie jakim jest powerlifting. Jaka jest twoja ocena tego sportu?

Tomek: Wbrew panującej opinii trójboj siłowy z uwagi na brak obciążeń dynamicznych jest mniej kontuzjogenny niż na przykład piłka nożna czy ręczna.

Jeżeli ćwiczący zwraca uwagę na technikę wykonania ćwiczeń, utrzymuje fizjologiczną krzywiznę kręgosłupa - o kontuzji raczej nie może być mowy. Poza tym po treningu przychodzi czas na regenerację.



Martwy ciąg - Arkadiusz Znojek - ciężar 290 kg

Arek: Całym sportem, a szczególnie podnoszeniem ciężarów, trzęsą afery dopingowe; najwięcej "wpadek" zaliczyli w ubiegłym roku młodzi lekkoatleci. Czy doping jest rzeczywiście potrzebny?

Tomek: Najważniejsze jest poważne podejście do tego co się robi. Jeżeli ktoś decyduje się uprawiać sport, doskonalić się, wystawia na próbę swój charakter, to w momencie, gdy sięga po koks zaczyna się oszukiwać i przegrywa z samym sobą. Poza tym sterydy powodują więcej skutków ubocznych niż pomagają w sporcie. W świetle polskich badań na ciężarowcach-wolontariuszach nie uzyskano znaczących skoków siły czy masy ciała. Wszystko jest sprawą psychiki.

Arek: Pomimo dobrych wyników naszych trójboistów na arenie ogólnopolskiej nie cierpimy z nadmiaru chętnych. W czym upatrujesz przyczyn tego stanu rzeczy?

Tomek: Nie każdy może się zdecydować na tyle wyrzeczeń, ile niesie ze sobą sport. Wielu nie chce się facygować kilka razy w tygodniu na siłownię, ale wydaje mi się, że każdy zdaje sobie sprawę, że sport to inwestycja,

która zawsze się opłaca.

Arek: Jakich wskazówek chciałbyś udzielić początkującym trójboistom?

Tomek: Początkujący - najlepiej, gdy wchodząc pierwszy raz na siłownię wiedzą, po co to robią i mają wytyczony choćby najprostszy, ale konkretny cel.

Arek: Jakie są twoje plany na przyszłość?

Tomek: Przygotowuję się do czerwcowych (4-5 VI) Mistrzostw Polski Juniorów w barwach "Tęczy" - Kielce, będę reprezentować naszą Politechnikę. Jeżeli egzaminy nie przeszkodzą powalczę o wejście na podium. Z planów dalszych - pierwsza trójka OPEN na przyszłorocznych Akademickich Mistrzostwach Polski.

Arek: Dziękuję za rozmowę z Tomaszem Klimkiewiczem, studentem I roku Budownictwa Lądowego rozmawiał Arkadiusz Znojek.

MISTRZOSTWA POLSKI POLITECHNIK TENIS ZIEMNY

W dniach 27-29 maja br. odbyły się na kortach PŚk. Mistrzostwa Polski Politechnik w Tenisie Ziemnym. O tym, że Politechnika Świętokrzyska będzie organizatorem tych zawodów było wiadomo już dwa lata temu, lecz przygotowania do imprezy rozpoczęły się dopiero dwa miesiące przed otwarciem.

Największym problemem organizatorów mistrzostw był brak odpowiednich funduszy. Zarząd Główny AZS obiecał wsparcie w postaci pieniędzy przelanych na konto naszego AZS-u, PŚk. przeznaczyła 2 miliony na okolicznościowe koszulki. AZS otrzymał od Okręgowego Związku Tenisa puchar za II miejsce ufundowany przez pana **Lecha Szczukiewicza** z OZT, od pana **Krzysztofa Zuberę** puchar za III miejsce. Pani **Elżbieta Kibortt** przekazała środki opatrunkowe, a pani **Magda Piotrowicz** ufundowała napoje i słodycze na wieczorek zapoznawczy. Firma **Coca-Cola**

przekazała napoje firmowe dla uczestników turnieju. **Samorząd Studencki** bezpłatnie udostępnił Klub "Pod Krechą" na zorganizowanie wieczorku zapoznawczego. Okolicznościowe koszulki mistrzostw miały pamiątkowy nadruk. Koszulki te zostały wręczone wszystkim uczestnikom turnieju.

Oficjalne otwarcie planowane było w piątek 27 maja na godzinę 15-tą. Mieliliśmy nadzieję, że dopisze pogoda.

Do turnieju zgłosiły się drużyny z Białegostoku, Gdańska, Gliwic, Warszawy, Wrocławia i Kielc.

Weryfikacja przeprowadzona została zgodnie z harmonogra-

mem. Weryfikatorem z ramienia Zarządu Głównego AZS była **Monika Przybył** - prezes AZS WSP Kielce. Do turnieju zostali dopuszczeni wszyscy zawodnicy. Sędzią naczelnym był pan **Henryk Domagała** - pracownik PŚk., zaś pomocą medyczną służył pan **dr Grzegorz Łebek**.

Kielce reprezentowali: **Anna Kibortt, Agnieszka Popa, Anna Trzaska, Grzegorz Sołtys, Tomasz Kaczmarek, Paweł Herman, Marek Zwierzyk**.

Trenerem naszej ekipy był **mgr Henryk Kaczor**.

W piątek ulewny deszcz pokrzyżował plany rozegrania mistrzostw na wolnym powietrzu, ale sobota przyniosła dobrą pogodę i turniej zdążył odbyć się w ciągu dwóch dni.

Zwyciężyła drużyna z Warszawy przed drużyną z Gliwic i Kielcami. 4 miejsce zajęła drużyna z Wrocławia, 5 drużyna z Gdańska i 6 drużyna z Białegostoku.

Medale, puchary i pamiątki wręczyli zawodnikom: **prorektor PŚk. prof. Krzysztof Grysa** i prezes AZS **mgr Wiesław Krążek**.

Needlee



WYNIKI AKADEMICKICH MISTRZOSTW W TRÓJBOJU SIŁOWYM

KIELCE - 3 maja, 12 maja '94

Indywidualnie:

60 kg	: Grzegorz Kasiński	- PŚk	275 (80+70+125)
82,5 kg	: Tomasz Tatarata	- WSPol.	675 (240+145+290)
90 kg	: Arkadiusz Znojek	- PŚk	695 (270+155+270)
	Tomasz Klimkiewicz	- PŚk	530 (200+120+210)
	Piotr Mokwiński	- WSP	315 (100+115+100)
100 kg	: Rybarczyk Jacek	- PŚk	365 (140+80+145)

w nawiasie - przysiad + wyciskanie + martwy ciąg

Drużynowo:

1.	Politechnika Świętokrzyska	- Kielce	45 pkt
2.	Wyższa Szkoła Policyjna	- Szczytno	12 pkt
3.	Wyższa Szkoła Pedagogiczna	- Kielce	8 pkt

PIERWSZE MIEJSCE W TRÓJBOJU SIŁOWYM

* W V Mistrzostwach Polski Seniorów w Tróboju Siłowym Kobiet i Mężczyzn, które odbyły się 21-22 maja '94 w kategorii wagowej 82,5 kg, z wynikiem 690 kg (przysiad 260 kg, wyciskanie w leżeniu 155 kg, martwy ciąg 275 kg) - pierwsze miejsce zdobył po raz pierwszy reprezentant Kielc — **Arkadiusz Znojek**, student Politechniki Świętokrzyskiej. (az)

**"Sobótkę jako czas niesie,
Zapalono w ciemnym lesie"**

Tak upoetyzował obchód Sobótki wybitny polski humanista, Jan Kochanowski.

Obrzęd ten przypadał na letnie zrównanie dnia z nocą, 23 czerwca w wigilię św. Jana. Uroczystości sobótkowe były schryścianizowaną formą dawnego obrzędu pogańskiego związanego z kulterm wody i ognia.

Dzień letniego przesilenia słonecznego poganie obchodzili nocą, bo zapalenie ogni tylko wówczas mogło być efektowne. Nieodłącznym elementem towarzyszącym temu obrzędowi były całonocne tańce i śpiewy, w których brały udział wyłącznie kobiety. Sprawdzano, czy wszystkie do obchodu się zebrały, nieobecna uważano za czarownicę. Przyniesione pęki ziół rzucone były po gałązce w ogień, resztę wtykano w strzechy chat, obór i stodoły. Kult ognia łączono z kulterem gór i dlatego sobótki, o ile to było możliwe, zapalano na wzniesieniach.

Do dziś istnieje przekonanie, że zażywanie kąpieli w zbiornikach wodnych jest możliwe dopiero po świętym Janie. Stąd obok nazwy "Sobótki" używane jest dość powszechnie określenie "Kupała", "Kupałnocka", albo "Święto Kupały".

W literaturze ludowej znane są liczne przysłowia związane z faktem oczyszczenia wody po nocy świętego Jana:

*"Już Jan skropił wody
umyć się dla ochłody"
"Kąp się w św. Jana
twa wybaczona rana"*

Kościół katolicki wprowadził do swojego kalendarza pod datą 24 czerwca postać św. Jana Chrzciciela i dodał swoją interpretację, mówiącą o chrzcie wody przez świętego.

W legendę nocy "świętojańskiej" wpleciona została królowa polskich rzek - Wisła.

Do dziś gdzieśgdzie zachował się stary pogański zwyczaj puszczenia wianków na wody.

*"Jutro święty Janek
puścimy na wody wianek"*



Feminizm obrzędu jest prawdopodobnie związany z inicjacyjno-matrymonialnym charakterem starej pogańskiej obrzędowości.

Dziewczęta wily wianki ze zbieranych na polu, łąkach kwiatów i różnorodnych ziół i lnu, ruty, rozmarynu, bylicy, lebiody, ostu, białej pokrzywy. Umieszczały je na krzyżyku z dwu deseczek, mocowały w środku zapaloną woskową lub lojową świeczkę i puszczały na wodę. Od tej chwili obserwowały w napięciu płynące wianki. Porwany szybko przez nurt wody, albo kręcący się w kółko wianek oznaczał szybkie zamążpójście. Ilość dobijań wianka do brzegów rzeki oznaczała ilość lat oczekiwania na męża.

Panny puszczały często po dwa wianki - ten drugi symbolizował upatrzonego chłopca. Jeśli wianki połączyły się i popłynęły razem, można było liczyć na rychłe zamążpójście. Tak sam sens miał fakt porwania wianka przez zaczajonych w zaroślach chłopców. Fakt zgaśnięcia świeczki lub utonięcia wianka rokował chorobę lub śmierć.

Tej nocy tysiące zbiorników wodnych migotało roziskrzonymi światełkami wianków, a Wisła niemal płonęła. U stóp Wawelu, siedziby królów polskich, często przedstawiane było widowisko związane z legendą mitycznej córki Krakusa - królowej Wandy. Jak głosi legenda, w obliczu zagrożenia Ojczyzny ślubowała ona, że jeżeli wróg zostanie pokonany, to rzuci w nurty Wisły noszony na swych jasnych włosach wianek. Wanda obietnicę spełniła. Krakowianie czczą pamięć tego wydarzenia i ceremonialnie obchodzą obrzęd "wianków". W noc św. Jana przybywają tłumnie nad Wisłę, uczestniczą w pokazie, przechadzają się bulwarami, a kaskady wystrzeliwanych świetlnych rakiet dopełniają reszty.

Obecnie ceremonia puszczenia wianków nie jest już tak spontaniczna jak dawniej. Jest to często wyreżyserowane widowisko, organizowane przez instytucje i organizacje kulturalne. Głównym akcentem jest tu nadal taniec, muzyka i śpiew, często z udziałem kapel ludowych. Tylko Wisła w tę noc jak dawniej rozbłyskuje światełkami wianków, niosąc w swych falach pamięć starych obrzędów oraz spełnionych i niespełnionych nadziei.

*"To matki nam podały,
same znowu z drugich miały,
że na dzień świętego Jana
zawždy sobótką palana"*

Roma Sochacka

REDAKCJA INDEKSU OGŁASZA KONKURS NA WSPOMNIENIA Z WAKACJI NIE PRZEKRACZAJĄCE DWÓCH STRON MASZYNOPISU.

PRACE Z NAPISEM "OBRAZEK Z WAKACJI" PROSIMY PRZESYLAĆ NA ADRES REDAKCJI.

CIEKAWY PRACE WYDRUKUJEMY



Redaguje zespół: Krzysztof Grysa, Krystyna Solakiewicz, Olga Darewicz-Uberman, Danuta Sikora, Studenci PSk, **Łamanie:** Dariusz Kostecki. **Adres Redakcji:** Kielce, Al. 1000-lecia P.P. 7. Politechnika Świętokrzyska, bud. A, pok. 107, tel. 24-549.

Druk: Samodzielna Sekcja Poligrafii PSk, Kielce, ul. Studencka, tel. 24-670

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w dostarczanych materiałach.